

Katarzyna Droga

Kalendarze

Namiętność do kalendarzy musiała kiedyś znaleźć ujście w moim pisaniu. Kocham kalendarze. Ścienne – z fotografią jak prorocstwo na cały rok, wokół niej wszystko się przecież rozegra. Książkowe – złożone z dwunastu rozdziałów do zapisania, opatrzone – zależnie od fantazji wydawcy – notesem na adresy i telefony, spisem numerów kierunkowych albo tabelą walut, ba, nawet odległościami do poszczególnych miast Europy... Cudownie niepotrzebne w dobie Internetu, a jednak! Tylko tutaj możesz zakreślić czerwonym flamastrem to miasto. Ledwie pamiętasz je z dawnych podróży, a ono woła cię w snach. Mnie – nie wiadomo czemu prześladuje Lublana (1229 km, 12 godzin samochodem, numer kierunkowy +386). Byłam tam raz, ważne spotkanie, dawno, w trzecim czy czwartym kalendarzu tego stulecia... Jak echo odezwał się ktoś, z niepamięci, z numeru zapodzianego na stronach: „adresy, telefony” i tym podobne niepotrzebne dane... Piękny zakręt akcji, z tym że to nie powieść...

Nie zazdroście pisarzom, jeśli macie kalendarz. To książka własna i nie ma na świecie bardziej osobistej. Wszystko

w niej ważne i wasze: kolor okładki i jej deseń, motto na pierwszej stronie, wielkość stron do zapisania dni... Okładka niech będzie zielona, bo to kolor optymizmu, zresztą ja lubię każdą, byle nie czerwoną. W roku czerwonym, był to jedenasty kalendarz tego stulecia, czekały mnie rozdziały rozstań, tak smutne, że dużo wody upłynie w Narwi nim znowu kupię kalendarz czerwony. Piętnasty kalendarz tego stulecia miał okładkę żółtą i motto: „Mniej stresu, więcej sukcesu”. Nie zadziało, więc teraz motta piszę dopiero, gdy upłynie dwanaście miesięcy. Odstawiam rok na półkę, dołączam do poprzedników... A ten ze ściany? Na szafę, do krainy rulonów. Dwudziesty ścienny miał takie ładne zdjęcie z łódkami na plaży. Wisiał na ścianie w korytarzu, nieopodal lustra i drzwi wyjściowych, tam gdzie bywały już wodospady i leśne ścieżki, a teraz te łódeczki mocno przycumowane przy jeziorze. Nigdy na mojej ścianie nie gościły wieżowce miast ani zakręty autostrad, żadne lotniska, dworce kolejowe. Na wszelki wypadek... Kalendarz książkowy, dwudziesty w stuleciu, był szczególny. Niebieski. Podzielony na cztery pory roku, przy każdej miejscie na notatki i postanowienia. Każda z pór roku opatrzona cennymi poradami psychologów, coachów i podobnych teoretyków życia. Motto: „Rok niespełnionych zamierzeń”.

Zima

Obserwacje i notatki: Najpierw na hektarach łąk zamarza woda. Lodowisko za oknem ogromne, pod lodem gałęzie i liście jak pod szkłem. Potem sypnęło, a potem wszystko stopniało. Puste gniazda bocianów, to przez nie tęsknota zawisła nad kominami, z których sący się dym. Gdyby nałożyć pory roku na ludzką biografię, zimie należy się dzieciństwo. Nie wiercie wiośnie, że jest najmłodsza, uspione początki wszystkiego mają swoje miejsce zimą. To pod śniegiem knują się plany! Wspomnijcie dzieciństwo, czy nie było trochę jak sen, lepienie bałwana i bajki Andersena? Zima, romantyczna jak Królowa Śniegu i praktyczna jak grochówka na boczku z dodatkiem pieprzu i imbiru, bo zimą trzeba się rozgrzewać. Obiecuje, że ciąg dalszy nastąpi.

Postanowienia: Dwudziestka, rok wyjazdów i spotkań. Podróż do Lublany, tam, w centrum, stoi pomnik najważniejszego pisarza Słowenii, a ja pamiętam jego postać, ale ani imienia, ani nazwiska i to mnie dręczy. Wiem, że łatwo sprawdzić: Internet, mapy i tak dalej, ale to nie to samo... Chcę dotknąć tego pomnika własną ręką, pójść do małej słonecznej kawiarenki nieopodal, na spotkanie, które ma się powtórzyć.

Rada coacha: Sporządzaj listy zadań na każdy dzień. Lista nie wystarcza:



realizuj! Nagradzaj się za każdy punkt (skąd ja wezmę tyle nagród?).

Rada psychologa: Koncentruj się na pozytywach, wymyślaj pozytywne mantry. Na przykład przed lustrem: „Szczęście nie zależy od wyglądu... Szczęście nie zależy od wyglądu...”

Rety, kogo oni sobie wyobrazili?

Wiosna

Obserwacje i notatki: Natura planuje i wykonuje bez nagród. Widzę to, gruzelki na gałęziach pęcznieją, pierwsze żurawie jak zwiadowcy ciepła pojawiły się na szarych polach. Gniazda gotowe na bociany.

Wiosna chętna do działań jak człowiek, który sięga po dorosłość. Wszystko może, wszystkiego pragnie, niczego nie umie, ale świeżość emocji to rekompensuje. Wiosna to osiemnaście lat, gra w zadowolenie, rumieńce zawstydzenia. Najbardziej kapryśna z pór roku. Przyszła w maseczce i z płynem do dezynfekcji rąk. I co jej zrobisz? Wiosna zatrzymanego czasu.

Postanowienia, plany: Brak. Wszystkie loty odwołane, resztką życia zipią dworce kolejowe. Mam auto, lecz granice zamknięte.

Rada podróżnika: Jeśli chcesz coś zobaczyć naprawdę, zjedź z autostrady.

Prawda. Za kierownicą myśli składają się inaczej, zwłaszcza, gdy jedziesz po bocznych drogach, takich w lewo od

łomżyńskiej, bardziej skomplikowanych niż prosta i wyniosła S8, wystrojona w ronda i ponumerowane zjazdy. Za siedmioma rondami i siedzioma zjazdami znajdziesz domy na wsi, stare płoty i ukryte w lasach cmentarzyki. Słucham tej rady, bocznymi drogami dojeżdżam na stację kolejową, ale czekam daremnie, jak to w roku nieodbytych spotkań. I tylko droga powrotna przez las pozostaje taka sama. I tylko bociany przyleciały jak co roku, klekoczą bezwstydnie, bo kochają się jakby na złość wszystkim, którzy tęsknią.

Rada coacha: Docień oczekiwanie. Praktykuj uważność. Zrób dziesięć przysiadów, twój mięsień pośladkowy wielki bardzo tego potrzebuje.

I tak to od mięśnia pośladkowego przechodzi się do spraw realnych i prawdziwie istotnych.

Lato

Obserwacje i notatki: Słońce, powietrze nabiera żaru, jagody marne, rzeka płytka. Ptaki uspokoily się nieco, wysiadują potomstwo. Wiśnie dopisały ogromnie i dały się zamknąć w słoiczkach na później, na sloty i szarugi. Przyjdą, ale lato o tym nie chce wiedzieć. Jak dorosłość człowieka, ten czas najlepszy, trzecia dekada, czwarta dekada, piąta, zmysły pękają jak maliny. Następna dekada... Stop, za wcześnie odkręcasz słoiczek, pochopnie przerzucasz kartki. W kalendarzu mnóstwo miejsc niezapisanych. Gdzie się podziały notatki, bazgroły i marginesy zajęte rysunkami z nudnych konferencji? Wszystko miało być nie tak.

Rada: Wyrób sobie nowy nawyk, jak mycie zębów albo poranny makijaż. Nawyki czyszczą mózg i uszczęśliwiają.

Owszem, mam nowy nawyk: co chwila sprawdzam telefon i co chwila nie ma wiadomości. Zwyczaj po 30 dniach przekształca się w nawyk. A kiedy w nałóg? Ćwiczenie czyni mistrza...

Bociany ćwiczą z młodymi latanie. Odlatują w sierpniu, myślę: może by tak z nimi? Dać chodu z kraju, w którym cebula zwana jest pomarańczą północy? Wszystkie loty nadal odwołane, poza ptasimi.

Jesień

I odleciały. Zostały wróble i wrony. Złota polska jesień, babie lato i tym podobne czary pomagają znosić niedogodności życia. Są grzyby na pociechę! Ich cudowność polega na tym, że każdy zdrowy ma trującego awatara. Tylko w osobowości człowieka można znaleźć coś podobnego, bo kto nie potrafi zatruć sobie pięknej myśli? Każdy znajdzie w grzybach siebie. Mnie najlepiej określa obecnie kania – dojrzała kania, która może świetnie imitować kotlet schabowy. Lecz jeśli pomylisz z awatarem – nie żyjesz, nie żyjesz

sromotnie. Jesień jak późna dojrzałość: emocje zamknięte w słoikach, sięgasz po nie z zamkniętymi oczami, z nadzieją, że trafisz na konfitury. Bywa, ale zdarza się, że chwycisz kiszzone ogórki.

Rada: Posprzątaj dokładnie dom. Spiżarnie i szafy. Według minimalistki Dominique Loreau dokładne czyszczenie powierzchni podłogi uspokaja i przynosi szczęście.

O Dominiko, gdyby to było tak proste. Czyste podłogi bez śladów są smutno puste.

Rada: Pamiętaj o rachunkach.

Szybko robię rachunki sumienia. Uczciwie słucham porad, czyszczę przestrzeń i proszę: są ślady na podłodze, są ślady! Więc ktoś przyjechał! Może nie wyjeżdżał? Jest zarys znajomej sylwetki, w korytarzu, pod kalendarzem. No chyba, że to jesiennie mgły.

Zakończenie: Kalendarz dwudziesty pierwszy ma okładkę w kropki. Ścienny z pejzażem odległego miasta. Nie wiem czy tam pojedę i to jest najciekawsze.



KATARZYNA DROGA

– pisarka, redaktorka, dziennikarka. Autorka powieści biograficznych i sag rodzinnych związanych z Białostoczną. Współpracuje dziennikarsko z magazynami „Sens” i „Twój Styl”. Jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu

Warszawskiego. Podlasianka z urodzenia (ur. w 1965 roku w Zambrowie) i z wyboru: po dwudziestu latach życia w stolicy powróciła do rodzinnego domu nad Narwią, gdzie mieszka i pracuje nad kolejnymi książkami.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol